

Ustalili granicę,
której nie mogą *przełamać*

Fenomenalna historia autorki *Wrednego szefa!*

zakochana
w *przyjacielu*

KATARZYNA RZEPECKA



Copyright ©
Katarzyna Rzepecka
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-578-5

KATARZYNA RZEPECKA

**ZAKOCHANA
W PRZYJACIELU**

OŚWIĘCIM 2021

Dla wszystkich, którzy wierzą w marzenia

PROLOG

Lekarze stali nad obitą dziewczyną. Na jej czole widniał ogromny siniak, a całe ciało nosiło ślady napadu, przez co jej wygląd wzbudzał u wszystkich przeraźliwe myśli. Pomimo odpowiedniej opieki medycznej młoda kobieta spała snem twardym i głębokim. Organizm domagał się odpoczynku po tak trudnych chwilach. I być może lepiej dla niej, że się nie wybudzała. Czekają ją bolesne zderzenie z rzeczywistością.

Na szczęście mózg był wolny od krwaków.

– Kiedy ona się obudzi? – Jej matka była coraz bardziej zniecierpliwiona. Nie co dzień dowiadywała się, że jej jedyne dziecko zostało brutalnie napadnięte i prawdopodobnie zgwałcone. Że nie wraca mu świadomość, choć udzielono fachowej pomocy. Tego wszystkiego było już za dużo.

– Pani Fuse, proszę się uzbroić w cierpliwość. – Lekarz starał się uspokoić matkę pacjentki. Uważał, że wszystko wróci lada moment do normy i jak to w medycynie, potrzeba czasu. – Pani córka niebawem się obudzi. To nie jest powód do zmartwień. Jest na silnych lekach, otumaniona, ma prawo spać. Bardziej obawiałbym się skutków ubocznych.

– Jakich skutków ubocznych? – dopytywali rodzice, łapiąc się za głowy z przerażeniem. Nie wiedzieli, czy zniosą więcej. Z każdą chwilą martwili się coraz bardziej o Kamiłę, zamiast się uspokajać. Doprowadziło ich to do takiego stanu, że bali się nawet pytać o cokolwiek, bo może lepiej było po prostu nie wiedzieć.

Widok dziecka leżącego na szpitalnym łóżku wcale nie uzbrajał ich w cierpliwość. To było najgorsze wydarzenie w całym ich życiu. Dodatkowo nie mieli pewności, czy córka wróci do pełni zdrowia, zwłaszcza tego psychicznego, a lekarze co chwilę dokładali im rewelacji. Serca pękały z rozpaczy, a słone krople sączyły się z ich oczu i mazały zmartwione twarze.

– Jeszcze nie jesteśmy w stanie tego jednoznacznie stwierdzić – odpowiedział lekarz, nie patrząc im nawet w oczy. – Poproszę państwa do gabinetu, omówimy wszystko na spokojnie. Może być wiele powikłań, ale nie jest to pewne.

Gdy w szpitalnej sali nastała cisza, kobieta zaczęła odzyskiwać świadomość, jakby wyczuła, że to odpowiedni moment, by się zbudzić.

Leżąc z zamkniętymi oczami, pierwsze, co poczuła, to ból.

Potworny ból głowy pulsujący w czole i rozrywający czaszkę na pół.

Zamierzała unieść dłoń, by rozmasować miejsce nad brwiami, jednak nawet to sprawiło jej trudność. Nie potrafiła się skupić, kiedy głowa chciała pęknąć. Dotknęła tego, co miała pod palcami, i wyczuła miękką tkaninę. W ustach z kolei poczuła suchość, i to taką, jakby przez wiele dni nie wypięła nawet kropli wody. Oblizwała spierzchnięte wargi i zerwała zębami naskórek, czując natychmiast metaliczny posmak krwi.

Westchnęła.

Wiedziała, że dzieje się z nią coś złego. Coś, przez co miała wrażenie, jakby przejechał po niej walec. Zbierała wszystkie siły i wyczuwała każdy zmysł, by się ocknąć. Wciągnęła mocno powietrze, by węchem zlokalizować miejsce swojego pobytu, ale jedyne, co poczuła, to delikatna woń kwiatów.

Czy była w ogrodzie?

W końcu udało się jej unieść ciężkie niczym mosiądz powieki. Pierwszym, co zauważyła, były kwiaty stojące w wazonie tuż obok. Widziała je niewyraźnie. Płatki rozmazywały się, a widok po chwili cały się rozdwajał. Wiedziała jednak z pewnością, że na stoliku znajduje się bukiet czerwonych róż i to one tak pachniały. Zerknęła dalej, rejestrując sterylne pomieszczenie – białe ściany, białe żaluzje, a także wężyki, które były przymocowane do jej ręki, a w nich przezroczysty płyn. Wystraszyła się, zdając sobie sprawę, że jest przykuta do szpitalnego łóżka i podłączona pod kroplówkę. W tym samym momencie rozległ się przeraźliwy pisk urządzenia, które monitorowało jej ciśnienie.

Kobieta szybko zamknęła oczy i skrzywiła się na ten hałas, bo to wszystko potęgowało ból głowy, który odczuwała. Chciała, by znów było cicho.

– Obudziła się! – usłyszała głos, który wraz z tupotem stóp zbliżał się do drzwi. To wcale nie pozwoliło jej odetchnąć, wręcz przeciwnie, sprawiło, że wystraszyła się jeszcze bardziej. Wtem do pomieszczenia wpadło mnóstwo ludzi, otaczając ją z każdej strony i wyrzucając z siebie pytania.

– Dzień dobry, czy pani mnie słyszy?

– Yyy – wychrypiała, obracając głowę na bok i zaciskając powieki.

– Czy słyszy nas pani? – zapytał kolejny głos.

– Jak się pani czuje? – usłyszała ponownie.

Kiwnęła głową, by wiedzieli, że jest z nią kontakt.

– Dajcie jej wody – poprosiła jakaś kobieta, a jej głos wywołał w chorej ciepłe uczucie. Jak gdyby już kiedyś go słyszała.

Otworzyła oczy i dostrzegła nad sobą kobietę, na której twarzy odbijało się wyraźne zmęczenie. W jej oczach było

widać całą paletę uczuć. Miłość, zmartwienie, strach, radość. Emocje wylewały się z niej pod postacią łez, zdradzając, że ta pani bardzo się o nią martwiła.

Pielęgniarka stojąca z drugiej strony zwilżyła pacjentce usta wacikiem i podała jej odrobinę wody w kubku, mówiąc, by piła bardzo wolno. Wszystko działało się jakby w jednym momencie, przez co miała problem nadażyć. Uniosła lekko głowę i upiła łączywie dwa łyki, przez co się zachłysnęła.

– Dlaczego tutaj jestem? – wymamrotała cicho, gdy jej oddech już się uspokoił. Chciała wiedzieć, o co tutaj chodzi.

– Ktoś cię napadł. Kamilko, kochanie, wiesz, kto to był? – odezwała się kobieta, ta o przyjemnym głosie.

Kamila popatrzyła na nich jak na głupich. O czym oni mówili?

– Ja... Ja nie rozumiem. Ktoś mnie napadł? – powtórzyła autentycznie zdziwiona.

– Nie pamiętasz? – Rozmówczynie zmarszczyła brwi.

Dziewczyna próbowała sobie przypomnieć cokolwiek, bo chyba powinna mieć wspomnienia, ale nic. *Nada. Null.*

– Nic nie pamiętam. Ja... Ja... – Rozejrzała się po zdezorientowanych minach zgromadzonych. Sama była coraz bardziej zaalarmowana. Nie podobało się jej to wszystko, a zwłaszcza ta czarna dziura, która formowała się w jej myślach. Nie potrafiła nic sobie przypomnieć.

– Jak się pani nazywa? – Jeden z lekarzy zadał stanowcze pytanie, jakby tylko on rozumiał, co się dzieje.

Kamila aż osłabła od podskoku ciśnienia, nie mogąc z początku nic z siebie wydusić. Chyba nadchodził atak paniki, ponieważ całe ciało zaczęło ją aż mrowić, a spowodowane to było jednym faktem: nie była w stanie udzielić odpowiedzi na tak proste pytanie.

– Nie wiem – odparła przerażona, szukając rozwiązania w twarzach zebranych ludzi. – Naprawdę nic nie pamiętam.

Gardło się jej ścisnęło, kiedy zaczęła szlochać. Była zdezorientowana i przestraszona.

Lekarze odsunęli na bok rodziców, którzy zaczęli rozsypywać się z rozpacz. Musieli z nimi porozmawiać.

– Zrobimy teraz kilka dodatkowych badań – polecił jeden z pracowników ochrony zdrowia.

Po kilku godzinach wszystko było już wiadomo. Gdy rodzice znaleźli się w gabinecie, lekarze postawili bardzo jednoznaczną diagnozę. Kamila cierpiała na amnezję dysocjacyjną, czyli utraciła pamięć na skutek traumatycznego przeżycia. Z racji poprzednich badań pod kątem neurologicznym mieli pewność, że to zaburzenia natury psychicznej.

Rodzice byli przerażeni. Nie mieli pojęcia, co zrobić. Jak działać. Ta wiadomość była dla nich kompletnym szokiem. Sami mieli ogrom problemów, a teraz jeszcze na dokładkę dostali taką niespodziankę od losu. Ta cała sytuacja ich przerastała i była zbyt ogromnym obciążeniem. Bali się, że sobie nie poradzą finansowo i nerwowo. A najbardziej bali się o to, czy ich córka wróci do zdrowia.

– Czy wyzdrowieje? Czy odzyska pamięć? – pytali.

– Córka wymaga teraz akceptacji, cierpliwości oraz terapii psychiatrycznej. Umówimy Kamilę do naszego specjalisty, będzie trzeba poczekać kilka dni na wizytę. To i tak bardzo szybki termin. W tym czasie pacjentka może wrócić do domu, ale radziłbym się wstrzymać z opowiadaniem rzeczy, które mogłyby zostać powiązane z wypadkiem, by nie wyzwolić w niej nieodpowiedniej reakcji. Proponuję zachować ostrożność z przekazywaniem informacji. Najlepiej dla jej dobra najpierw skonsultować wszystko z lekarzem prowadzącym. Często jest jednak tak, że pamięć

odblokowuje się sama, więc proszę być dobrej myśli. Nie wiemy jeszcze, jak bardzo głęboka jest amnezja.

– Jak długo może to potrwać? – szepnął bezradnie ojciec, wydeptując dziurę w miejscu i wpatrując się niewidzącym wzrokiem przed siebie. Kłopoty zdawały się piętrzyć coraz bardziej. Policja czekała na zeznania, chociaż dziewczyna nic nie pamiętała. Jakiś łajdak chodził na wolności i nie byli w stanie nic zrobić, by pomóc go schwytać.

– Pacjentka potrzebuje teraz czasu – stwierdził jeden z lekarzy. – Jej umysł musi się otworzyć. Będziemy trzymać rękę na pulsie, kontrolować ten proces, ale proszę być dobrej myśli. Pamięć powinna stopniowo wracać. Najważniejsze, by teraz wspierać Kamilę.

1

NOWY POCZĄTEK

– Mamo, proszę, powiedz mi coś jeszcze – mówię do kobiety siedzącej naprzeciw. Tej, która podaje się za moją matkę. Wierzę w to, że jest moją rodzicielką, chociaż zupełnie jej nie pamiętam. Czuję jednak, że jest mi bliska, tak jakby łączyła nas jakaś niewidzialna więź, no i nie da się ukryć, że jesteśmy do siebie podobne. – To za mało informacji. Zdradź mi coś więcej – proszę pokornie.

Mama kręci nosem. Rozsiadła się w kapciach na wygodnej kanapie, a do tego maluje paznokcie przed pracą. Woń lakieru dociera do moich nozdrzy. Jego zapach – ostry i chemiczny – kojarzy mi się właśnie z nią, jak gdyby robiła to każdego dnia wcześniej. Bardzo chciałabym sobie wszystko przypomnieć, bo póki co towarzyszą mi głównie dezorientacja oraz strach. To tak, jakbym wyskoczyła z pociągu własnego życia i wypadła na jakieś nieznane łądy. Zerkam na brązowe włosy i brązowe oczy matki, tak podobne do moich, i nic... Nic nie pamiętam. To dziwne, bo powinnam chociaż kojarzyć tak ważną dla mnie osobę.

– Córeczko, na razie nie mogę ci zdradzać istotnych faktów. To zalecenia lekarskie, które mają na celu ci pomóc, a nie zaszkodzić. Poza tym nie wiemy, co się stało w dniu wypadku. Tylko ty znasz odpowiedź na to pytanie. Opowiadając ci o przeszłości, mogę utrudnić cały proces. Skoro straciłaś pamięć, to znaczy, że mózg potrzebuje odpoczyn-

ku. Dojdziemy do wszystkiego stopniowo. Proszę, bądź cierpliwa, kochanie.

Jestem zaniepokojona, zagubiona, a ona nie pomaga. Rozumiem, że chce dobrze, ale wolałabym wiedzieć cokolwiek więcej niż teraz. A przez to, że milczy, mam wrażenie, jakby własna matka była przeciwko mnie. Wzdycham bezsilnie i opadam całym ciałem na mięciutki fotel wyszywany w kwiecisty wzorek.

Przesuwam wzrokiem po belkach zawieszonych pod sufitem. Są brązowe i odznaczają się na tle białego sufitu. To taki stary, typowo wiejski dom, chyba po dziadkach. Jego widok działa kojąco, co przynosi mi ulgę w tak trudnym momencie mojego życia.

Wróciłam dzisiaj do domu rodzinnego, na wieś. Do posiadłości, której nie kojarzę, a w której się wychowałam. Z każdej strony otacza mnie mnóstwo kolorów; dziwne zasłony z ciężkimi falbanami wiszą w oknach ze szprosami. Mam wrażenie, że to nie jest mój gust. Ja chyba wolę klasyczne rozwiązania – biele, szarości i te sprawy. Chociaż muszę przyznać, że jest tu naprawdę przyjemnie, przytulnie i czuję się jak w domu, jakkolwiek dziwnie to brzmi.

Ta cisza przerywana odgłosami natury, a także zapach świeżej trawy wokół budynku są niezwykle uspokajające. Kiedy wychodzę na zewnątrz, wita mnie bezkres pól, łąk i śpiew ptaków. Niewielu tu sąsiadów. Dopatrzyłam się w oddali zaledwie kilku budynków, a jeszcze dalej, tuż pod krystalicznie błękitnym niebem, widoczne są góry. Później pójde obejrzeć okolicę. Chyba mogę zapoznać się z terenem, skoro nie jest mi to dane z własną przeszłością.

– A więc mieszkam w mieście, tak? – kontynuuję wywiad. Muszę coś z niej wyciągnąć, a to z pewnością jest bezpieczna informacja.

Mama patrzy na mnie krzywo i przerywa na chwilę malowanie paznokci. Milczy, gapiąc się na mnie. Zamiast słów zdradzających mi tajemnice, słyszę jedynie szum drzew zza okna. Powinna mi trochę opowiedzieć.

– Tak. Dla twojego dobra nie wyjawię ci, gdzie dokładnie, bo będziesz chciała tam jechać. To zupełnie inny skrawek Polski.

– Studiowałam?

– Niedawno skończyłaś studia. Zaczęłaś pracę – odpowiada.

– Jaką? – próbuję dalej.

– Nie powiem.

– Naprawdę?! – Wyrzucam ramiona w górę. Co za frustrująca sytuacja.

Mama śmieje się cicho pod nosem.

– Zawsze byłaś niecierpliwa. To jedno się nie zmieniło na pewno. Cechy charakteru są na swoim miejscu.

Zastanawiam się, jaka byłam, co lubiłam, a czego nie. Czy byłam dobrym człowiekiem? Czy bywałam w domu, nawet pomimo przeprowadzki? Czy byłam dobrą córką? Może miałam złe kontakty z rodzicami?

– Odwiedzałam was przed wypadkiem? – drażę.

– Ostatnio często. Po studiach zrobiło ci się luźniej w kalendarzu. Dlatego w twoim dawnym pokoju jest sporo rzeczy.

Mój pokój. Różowy pokój nastolatki z pojedynczym białym łóżkiem. Mam w nim laptop, telefon... Są to przedmioty, które mogłyby mi wiele zdradzić, jednak wszystkie są zabezpieczone, przez co nie mogę niczego się dowiedzieć. Telefon już zablokowałam poprzez nieudolne próby wprowadzenia hasła. Jest jeszcze kilka kartonów, które tata przywiózł mi z mojego mieszkania, więc będę je przeglą-

dać w wolnym czasie. Może tam znajdę coś, co naprowadzi mnie na odpowiedzi na nurtujące pytania.

Najdziwniejsze jest to, że potrafię pisać, czytać. Pamiętam, że Duda jest prezydentem. Tylko siebie nie pamiętam. Tak jakbym wskoczyła nagle w cudze życie. Tak jakbym kilka dni temu w szpitalu dopiero przyszła na świat, tyle że w postaci dorosłej kobiety.

– Mam chłopaka? – wypowiadam na głos nagłą myśl.

Mama unosi wzrok i spogląda mi w oczy. Mimo to wydaje się, że mnie nie widzi, skupiona na czymś innym.

– Z tego, co nam wiadomo, z nikim się nie spotykałaś – stwierdza i znów przenosi spojrzenie na lakier, który zasycha na jej paznokciach.

To chyba dobrze. Przynajmniej nikogo nie zostawiłam w zawieszaniu.

– Skończone – oznajmia moja rodzicielka i podziwia własne dzieło.

Nagle otwierają się drzwi wejściowe i do domu wchodzi tata. W dłoniach trzyma ogromny bukiet czerwonych róż. Uśmiecha się do nas serdecznie, a jego niewielkie oczy robią się przez to jeszcze bardziej skośne. Tata jest w połowie Japończykiem, a w połowie Polakiem. Jak zdążyłam się dowiedzieć, imię mam po babci, a nazwisko po nim.

Kamila. Kamila Fuse. Podobno przyjaciele wołają na mnie Kama.

Zastanawiałam się dzisiaj, do kogo jestem podobna i zdecydowanie tą osobą nie jest ojciec, chociaż tak jak on mam mały, perkaty nos. Wyglądam jak typowa Polka, jak mama.

– Dostałaś kwiaty. Zostawiłem na ganku, bo przyjechały wieczorem, zapomniałem o nich – zagaduje wesoło. Jest takim pogodnym człowiekiem. Lubię go.

– Znowu kwiaty? – Odkąd odzyskałam przytomność, otrzymałam już kilka bukietów. Trzy podczas pobytu w szpitalu i ten z wczoraj. Zawsze są to czerwone róże. Jak tak dalej pójdzie, zacznę je zanosić do kościoła. – Skąd one się biorą? Codziennie ktoś je przysyła. Od kogo są? – pytam rodziców, unosząc dłonie w geście pełnym niezrozumienia. Nie mam pojęcia, dlaczego ciągle pojawiają się te róże, ale przecież oni powinni coś wiedzieć. – Kto je przyniósł?

Mama uśmiecha się pod nosem, a tata wzrusza ramionami i mówi:

– Kurier. Nie ma adresata. Musisz mieć jakiegoś wielbi-ciel, o którym nie wiemy. Zapewne dziś dostaniesz kolejną porcję róż.

Ojciec przechodzi przez salon i wstawia kwiaty do wody.

– Córeczko. – Tata podchodzi do mnie i głaszcze po włosach; wyraźnie smutnieje. – Bardzo się o ciebie martwimy i chcemy dla ciebie jak najlepiej. Pamiętaj o tym, dobrze?

Kiwam głową w odpowiedzi, zamiast wydusić z siebie choćby słowo. Ta sytuacja jest trudna dla nas wszystkich. Wiem, że oni też przechodzą to tak ciężko jak ja. Bo gdy jedna osoba w domu jest chora, to choruje cała rodzina.

– Wiem, ale ta świadomość wcale nie pomaga.

– Więc może zajmij się czymś innym, poczytaj albo zrób coś, co mogłoby sprawić ci przyjemność, dobrze? – proponuje mama.

– Czy mogę wam jakoś pomóc przy domu? Lekarz mówi, że mam funkcjonować normalnie na tyle, na ile mogę.

– Możesz odebrać mleko od sąsiada, gdy nas nie będzie. Tata idzie do pracy, a ja muszę na trochę wyjść do zakładu, jednak szybko wrócę. To będzie pierwszy dom na prawo od nas. Musisz jednak kawałek do niego przejść. Na furtce jest tabliczka z numerem. To szóstka – dodaje mama.

Przytakuję. Chcę wyjść do ludzi, choćby tylko po mleko.

Nagle zaczyna mnie boleć głowa, i to tak, że zaraz chyba zaczę krzyczeć. Zatykają mi się uszy i niemal czuję, jak wszystko wewnątrz czaszki pulsuje. Tak podobno może mi się dziać, zwłaszcza że coś mnie porządnie rąbnęło w czoło. Jest mi ciężko, jednak wolałabym nie sprawiać rodzicom przykrości. Nie chcę, by widzieli moje łzy. Wystarczy, że muszą oglądać ogromnego guza na skroni i siniaki na ramionach. Dobrze, że nie widać tego największego – na biodrze.

– Ubiorę się i pójde po mleko. – Tak naprawdę uciekam do swojego pokoju, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo cierpię przez ten niespodziewany atak. Mam nadzieję, że za chwilę przejdzie.

– Pamiętaj, by w razie czego zamknąć drzwi do domu na klucz.

Biorę prysznic, co przynosi mi ulgę. Szykując się na wyjście z domu, stoję w łazience i przeglądam dokładnie w lustrze, ucząc się swojego wyglądu od nowa. Patrę na całkiem sympatyczną twarz, którą okalają długie brązowe włosy. Kilka piegów zdobi nieduży nos. Nie jestem brzydką kobietą. Mam trochę nietypową urodę dzięki japońskim korzeniom, ale kompleksów raczej nie powinnam mieć.

Chyba nie miałam.

Mam nadzieję.

Zerkam przelotnie na czoło, które jest mocno fioletowe, co sprawia, że niepokój wciąż zajmuje pierwsze miejsce w moich myślach. Co mi się stało? Kto mnie tak urządził? Może gdy wyjdę z domu, to coś sobie przypomnę?

Jest tyle pytań, na które nie potrafię udzielić odpowiedzi, przez co dodatkowo wzrasta moja frustracja.

Ciekawe, czy rodzice powiedzieli znajomym ze wsi, co mi się przytrafiło. Na pewno. Muszą pilnować, by nikt

za dużo nie wypaplał. A ja właśnie mam nadzieję, że cze-
gokolwiek się dowiem, chociaż pewnie obdzwonili już
wszystkich i uprzedzili ich, że mogą zadawać pytania.

Przeglądając garderobę w poszukiwaniu jakiegoś ubra-
nia, stwierdzam, że lubię ładnie wyglądać. Mam dużo su-
kienek, które naprawdę mi się podobają. To chyba znaczy,
że byłam wcześniej sobą. No bo skoro teraz, gdy niczego
nie pamiętam, też jestem nimi zachwycona, to oznacza,
że w przeszłości nie skrywałam się pod żadną maską. Nie
próbowałam być kimś innym.

Decyduję się włożyć żółtą, ażurową sukienkę, która jest
u dołu rozkloszowana. Do tego wsuwam na stopy czarne
buty na koturnie, by było mi wygodnie. Mimo wszystko
wyglądam lekko i kobieco.

Ponownie zerkam w lustro. Muszę coś zrobić z twarzą,
by poczuć się bardziej komfortowo. Nie prezentuję się zbyt
dobrze.

W jednym z pudeł znajduję kosmetyczkę. Wybieram po-
trzebne kosmetyki i już po chwili na mojej twarzy nie ma śla-
du po wypadku, a zamiast tego spogląda na mnie naprawdę
ładna osoba. Jeszcze tylko perfumy i jestem gotowa.

Schodzę na dół i tak jak się umawiałam z mamą, za-
bieram kanki na mleko. Mam je napęścić u sąsiadów, by
potem posłużyły do drożdżowych wypieków. Podobno
uwielbiam jagodzianki, więc chcę ich spróbować. Lekarze
wręcz nalegają, bym korzystała z życia, nie pozwalają je-
dynie na przekazywanie mi informacji. Przynajmniej do
czasu wizyty u psychiatry.

Mijam przytulny salon i wychodzę na zewnątrz. Stojąc
na białym, drewnianym ganku, zamykam za sobą drzwi na
klucz, następnie zeskakuję po dwa schodki naraz, a jeszcze
wilgotne włosy opadają mi na policzki.

Znów rozglądam się po okolicy, z rozkoszą rejestrując otoczenie, bo chociaż jest niemal pozbawione życia ludzkiego, to pozostaje urokliwe. Powietrze ciepłego dnia jest rześkie, wręcz pachnące sianem i wczesnym latem. To cudowne móc zaciągnąć się takim zapachem. Zachwyca mnie wszechobecna natura. Teraz jest idealny moment na spacer, zanim nadejdzie fala popołudniowego upału, więc czym prędzej zatrzasuję drewnianą furtkę i ostatni raz zerkając na obity deskami dom, idę przed siebie. Towarzyszy mi lęk, ale unoszę wysoko brodę i dzięki instrukcjom pozostawionym przez mamę kroczę prosto przez jakieś dwieście metrów.

Wędruję piaszczystą, choć ubitą drogą. Gdzieś tam na poboczu pól widać większą kępę trawy albo kaczeńce. Uśmiecham się szeroko, bo dopada mnie uczucie zadowolenia – wychowałam się na prawdziwej wsi. Wszędzie są drzewa, pastwiska z bydłem i panuje tu spokój.

Ciekawe dlaczego przeprowadziłam się na stałe do miasta? Przecież tutaj jest tak cudownie. Wręcz sielsko. Ptaki radośnie świergoczą tuż nad moją głową, a w oddali słyszę szum rzeki. To aż dziwne, że chciałam się stąd wynieść.

Po kilku minutach podchodzę do kutego płotu przytwierdzonego do kamiennych słupków. Odnajduję właściwy numer posesji. Niedaleko widać duży i elegancki dom oraz budynki gospodarcze otoczone pasmem drzew. To potężne ranczo z nowymi traktorami i innymi maszynami. Widać, że jest zadbane i ktoś naprawdę wkłada tutaj całe swoje serce. Wszędzie panuje porządek.

Idę niepewnie. W końcu jestem w tym miejscu pierwszy raz, chociaż tata mówił, że spędziłam tutaj pół życia, bawiąc się z synem gospodarzy, teraz już z właścicielem – Ty-

monem. Tymon to dziwne imię, tak swoją drogą. Takie... rzadko spotykane. Tak mi się wydaje.

Gdy tylko wchodzę na teren posiadłości, do moich uszu dociera szczekanie. I to nie byle jakie. Słyszę konkretne „hau hau” sygnalizujące wielką bestię.

Mimowolnie się cofam i zaczynam uciekać w kierunku wyjścia. Nie chcę zostać pożarta, a psisko jest najwyraźniej bardzo negatywnie nastawione do obcych osób.

– Stój! – rozlega się wołanie. – Stój!

No więc staję. A kiedy to robię, czuję kudłate cielsko, które w okamgnieniu na mnie wpada. Futro jest wszędzie. Nie widzę nic poza rudo-białą sierścią, przez co tracę równowagę i upadam na kostkę brukową, a wielki pies przyciska mnie łapą i oblizuje mi twarz. Upadek boli. Szczególnie cierpi biodro.

– Ejże! – Odpycham od siebie uroczonego bernardyna, który ewidentnie się cieszy z mojej obecności, bo merda ogonem tak, że wygina mu się cały grzbiet. Zaskakuje mnie jego powitanie, tym bardziej, że spodziewałam się ugryzienia.

– Stój! Zostaw Kamę! – Męski, niski głos jest coraz bliżej, jednak nie mogę zobaczyć właściciela, bo aktualnie przegrywam walkę z tą uroczą bestią, która niemiłosiernie się ślini.

Na szczęście po chwili psina zostaje odciągnięta, a moja dłoń znika w dużo większej i zostaje podciągnięta do pionu.

Zadzieram głowę i spoglądam na mężczyznę, który z miejsca robi na mnie ogromne wrażenie. Jest młody, pewnie gdzieś w moim wieku, do tego wysoki. Naprawdę wysoki. Ma co najmniej metr dziewięćdziesiąt. Jest ode mnie wyższy o jakieś dwadzieścia centymetrów, a sama do niskich nie należę. Twarz ma schowaną pod czapką z daszkiem i na początku nie jestem w stanie określić, jak wy-

gląda, widzę za to naprawdę fajnie zbudowane ciało, które zostało ukryte pod szarym T-shirtem z dekoltem w serek i czarnymi, ładnie skrojonymi dżinsami. Jest umięśniony; widać, że jest silny, nie przesadnie muskularny.

– Ty jesteś Tymon? – pytam go, po czym przełykam ślinę, będąc pod urokiem jego wizerunku. – Mama kazała mi przyjść po mleko.

Chłopak zdejmuje czapkę i przeczesuje jasnobrażowe włosy. Są krótkie poza dłuższym przodem, który idealnie pasuje do przystojnej twarzy. Jasne oczy w odcieniu jakby piwnym, który ciężko mi opisać – plasują się gdzieś pomiędzy zielenią a brązem – wpatrują się we mnie niepewnie. Zauważam dołeczek w policzku, gdy wargi chłopaka unoszą się w uśmiechu, ukazując rząd białych zębów. Muszę przyznać, że ten uśmiech potrafi sprawić, że sama się uśmiecham. Jest szczery i życzliwy.

Cholera.

Ten facet jest naprawdę niezły. Podoba mi się.

– Tak, Tymon to ja – potwierdza moje przypuszczenia. – A ty znowu głośno myślisz. Cieszę się, że ci się teraz podobam, kiedy podobno straciłaś pamięć. To znaczy, że jest jeszcze dla mnie szansa.

Otwieram szeroko oczy i się rumienię. Ale wstyd!

– Przepraszam! Nie wiedziałam! Naprawdę mam tak w zwyczaju?

Tymon kiwa głową i spogląda na mnie z figlarnym błyskiem w oku.

– Czyli to prawda, że nic nie pamiętasz i że mam ci niczego nie przypominać? – pyta, marszcząc brwi.

– No nie, ty tak serio? – jęczę niezadowolona. – Widzę, że moi rodzice udaremnili mi próby zdobycia prawdy.

Jego perlisty, głęboki śmiech mnie fascynuje. Obserwuję mężczyznę, który podobno był moim przyjacielem, a mimo to go nie pamiętam. Wiem jednak, że jeżeli był mi bliski, to chyba musiałam przechodzić przy nim tortury, bo zdecydowanie ma w sobie „to coś”. To, co sprawia, że nie mogę oderwać od niego wzroku i to, co sprawia, że gdy się śmieje, od razu mu wtóruję. Muszę dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Ten facet jest zdecydowanie interesujący.

– Cieszę się, że jesteś cała, nawet jeżeli nic nie pamiętasz. Wystraszyłaś nas wszystkich. Chodźmy po to mleko, a potem zobaczymy, jak to jest z tą twoją pamięcią – stwierdza lekko zamyślony, po czym mruga i wskazuje mi drogę.

– Nazwałaś psa Stój? – pytam z oburzeniem, kiedy dociera do mnie, jak zwrócił się do zwierzęcia.

– Ty go tak nazwałaś – odpowiada, zerkając na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.